

Nie ma go już miesiąc

Data publikacji: 17.02.2010 13:30

To był zwyczajny sobotni wieczór taki, jakich było wiele przez 50 lat jeżdżenia taksówką Bronisława Ślęzaka. Jak zwykle wieczorem zjadł kolację, oglądnięt wieczorne wydanie wiadomości i udał się na postój. Nikt nie przypuszczał, że tego wieczora zabierze do taksówki dwóch mężczyzn i do domu już nie wróci...

- *Zjedliśmy kolację, jak zwykle usiedliśmy, aby razem pooglądać główne wydanie wiadomości. Pamiętam naszą rozmowę, nie było to nic szczególnego, ot zwyczajne codzienne sprawy. Bardzo dobrze się dogadywaliśmy* - mówi Dawid Kwaśny, wnuk Bronisława Ślęzaka, skoczowskiego taksówkarza który zaginął w nocy z 16 na 17 stycznia 2010r.

Ma 75 lat, 164 cm wzrostu, siwe włosy i oczy koloru szarego. Ubrany był w niebieski polar zapinany na zamek, skórzaną kurtkę z kożuszkim, granatową czapkę z daszkiem i niebieskie dżinsy. Feralnego wieczoru udał się na postój taksówek swoim mercedesem klasy E 220 w kolorze srebrny metalik, o nr rejestracyjnym - SCI XH86. - *Dziadek zapewniał przed wyjściem babcię, że wróci około północy. Miał jeden kurs po 20.00, na 23.00 miał zaplanowany kolejny. W między czasie postanowił zatrzymać się na postoju. W końcu była karnawałowa sobota, mógł wpaść dodatkowy kurs* - opowiada wnuk zaginionego taksówkarza.

O 22.10 wsiedli dwaj mężczyźni

Praca taksówkarza to ciężki kawałek chleba- teraz jest coraz mniej kursów. Ludzie mają po kilka samochodów, rzadko jeżdżą taksówkami. - *Dziadek jednak nie widział świata poza taksówką i postojem. Kochał to wożenie ludzi, rozmowy. Miał stałych klientów, dla których był dobrym znajomym, czasem przyjacielem* - ciągnie 22-letni wnuk. Była godzina 20.00 kiedy Bronisław Ślęzak wyszedł z domu. - *Wyszliśmy razem, tego dnia umówiłem się ze znajomymi. Dziadek uśmiechał się, żartował, był pełen życia. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to być może nasza ostatnia rozmowa* - dodaje. O 22.10 na postój przychodzi dwoje młodych mężczyzn, oboje mają na głowie kaptury. Jeden na plecach plecak - ten wsiada do tyłu, drugi zajmuje miejsce pasażera z przodu. Dalej wiadomo tylko tyle, że samochód wyjechał z postoju i nie pojechał w stronę Katowic. - *Z postoju nie widać czy samochód jedzie w stronę Ustronia, czy Bielska. Kamery nie zarejestrowały wyjazdu dziadka z postoju taksówek* - opowiada Dawid.

Abonent czasowo niedostępny

O 2.20 budzi się żona Bronisława Ślęzaka. Przerażona nieobecnością męża dzwoni na jego komórkę, jednak ta już nie odpowiada. - *Babcia miała nadzieję, że dziadek złapał kurs do Dębowca czy Simoradza, tam w niektórych miejscach ciężko o zasięg. Jednak mijały minuty, godziny a w komórce ciągle słychać było komunikat, że abonent jest czasowo niedostępny. Dziadek zawsze dzwonił, kiedy miał dalszy kurs, więc zaczęliśmy się poważnie martwić. Wiedziałem, że o 7.30 miał odebrać swojego stałego klienta z Górnego Boru (dzielnica Skoczowa przyp. red). Pojechałem tam. Kiedy go nie zastałem udaliśmy się na Policję* - wspomina wnuk zaginionego taksówkarza. Najpierw zaczęły się poszukiwania na własną rękę. Kilkadziesiąt osób w niedzielę przeszukało całą okolicę Skoczowa, niestety nie znaleźli żadnych śladów. W między czasie trwały poszukiwania policyjne, które również nie przyniosły żadnej wiadomości. Następnego dnia policjanci i miejscowi strażacy OSP przeczesali pobliskie lasy i też nie znaleźli niczego, co mogłoby wskazywać na jakikolwiek ślad Bronisława Ślęzaka. - *Musiał mu się coś stać. Dziadek nie był typem gbura, nie kłócił się, zawsze dzwonił, informował, gdzie jest i co robi. Miał różnych klientów, czasem zdarzali się pijani awanturnicy, czasem nieprzyjemni pasażerowie, ale zawsze dawał sobie z nimi radę. Od kiedy zaginął ciągle zadajemy sobie pytanie dlaczego właśnie dziadek? Czy ktoś go sobie upatrzył, czy był to przypadek?* - opowiada wnuk.

Najgorsza jest niepewność

Dziś mija miesiąc od tej feralnej nocy. Rodzinę jednak od dnia zaginięcia nękają pytania, na które póki co nie można znaleźć odpowiedzi - ***Zastanawiam się, co jeszcze możemy zrobić. Ani ja, ani babcia, ani reszta rodziny nie mamy już siły płakać. Żyjemy w pustce, bo nie wiadomo co i jak się stało, kiedy, gdzie? Wieczorem leżę w łóżku i myślę. Ja mam ciepłą kołdrę i wygodne łóżko, a on? Może gdzieś jest przetrzymywany w zimnie, może leży gdzieś przykryty śniegiem? Staramy się żyć normalnie, jednak każdy z nas cały czas myśli o dziadku. Chcemy się dowiedzieć co tak naprawdę się stało, będziemy robić wszystko, aby poznać prawdę, choćby najgorszą*** - mówi drżącym głosem wnuk zaginionego.

Skoczów huczy od plotek

- ***Słyszała pani, ponoć znaleźli tego taksówkarza, ponoć poderżnęli mu gardło*** - mówi jedna z kobiet w autobusie, na co druga odpowiada, że ona słyszała, że poszukiwania jeszcze trwają i że porywacze zażądali miliona złotych okupu.- ***Wie pani ile to jest milion? I to za takiego pocziwego człowieka? Taki sympatyczny, zawsze uśmiechnięty*** - Rodzina Bronisława Ślęzaka też słyszała już niejedną plotkę. Czasem zupełnie zmyśloną - ***Te plotki bolą najbardziej, bo to że został odnaleziony to akurat może być wynikiem pomyłki. Zdarzały się nawet telefony do domu czy dziadek został odnaleziony, dzwoniły osoby, których nie znamy szczególnie po tym jak pod Tarnowem znaleziono zwłoki innego taksówkarza, również jeżdżącego takim samochodem. Wszystkich nas to bardzo boli. My właściwie nic nie wiemy. Od momentu wyjazdu nie ma żadnego pewnego śladu*** -kwituje Dawid Kwaśny.

Szczegółów nie zdradza też Policja. - ***Ze względu na dobro śledztwa, na tym etapie nie możemy ujawniać żadnych jego szczegółów. Nad tą sprawą pracuje nasza jednostka, zajmują się nią również funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej w Katowicach*** - mówi nam Ireneusz Brachaczek, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Cieszynie.

Dorota Kochman

ZOBACZ TEŻ "[Koledzy szukają taksówkarza](#)"